

ANNA JELINOWSKA

ur. 1924; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Grodno, dwudziestolecie międzywojenne, targ, handel, podgrodzieńskie wsie, język polski, język białoruski

Targ w przedwojennym Grodnie i podgrodzieńskie wsie

Chodziłam z babcią w te części targu, gdzie było sprzedawane to, co babcia chciała w danym momencie kupować. Najczęściej był kupowany nabiał, to dokładnie pamiętam, na przykład śmietana w takich glinianych garnkach przykrytych kawałkiem lnianego płótna i jak babcia tę śmietanę kupowała, to sprzedająca otwierała ten garnek, z tego płótna zbierała kawałeczkiem innego płótna trochę śmietany i dawała, żeby spróbować, że to jest dobre. Dużo było jakichś takich koszy plecionych, wyrobów własnego, domowego rzemiosła. W tych koszach były jajka czy drób, te wprost sprzedawane produkty. Były też takie jakieś z drewna [przedmioty], takie jakby szafliki podłużne, w których też coś tam było wystawiane do sprzedaży. [Szaflik] to takie jakby koryto podłużne, ale niewielkie i dość płytkie, nie takie jak koryto, z którego się karmi inwentarz.

Co ciekawe, na targu właściwie dominował język białoruski, tylko to się nie mówiło białoruski, to się mówiło, że tu ludzie mówią po prostu. To może było nawet bardziej zbliżone do polskiego, niż ten klasyczny białoruski, ale to nie był język polski czysty. Ale bywali i tacy sprzedawcy, którzy mówili bardzo czystym polskim językiem i było wiadomo, że to są ludzie, którzy przyjechali od strony Augustowa, bo tam już zaczynały się takie wsie, gdzie prawdopodobnie z Mazowsza ludzie tam się kiedyś osiedlili i oni nie mieli tych naleciałości białoruskich, tylko mówili takim klasycznym, że tak powiem, polskim językiem. Zresztą pod Grodnem wsie były bardzo mieszane, były i takie, i takie. W pobliżu jedna wieś się nazywała Bruzgi i to była polska wieś, tam wszyscy mieszkańcy mieli na nazwisko Bruzga, więc być może, że to był taki jakiś zaścianek drobnej szlachty. I ta wieś była taka, powiedziałabym, stosunkowo zamożna, natomiast myśmy się opiekowały ze szkoły taką wsią, nie pamiętam, jak się nazywała, to była wieś białoruska, bardzo biedna. Myśmy tam jeździły, jakieś prezenty zawoziłyśmy dla dzieci i tamta wieś była nie tylko biedna, ale jakaś taka bardzo zacofana. Tam jeszcze widziałyśmy kurne chaty. To była inicjatywa szkoły, myślę, że to była inicjatywa wprost grona nauczycielskiego, chodziło o to, żeby

właśnie tej najbiedniejszej ludności pomóc, a jednocześnie, żeby ją tak jakoś zbliżyć do tego, co przynosiła polskość.

Data i miejsce nagrania	2005-04-30, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"